

3 Księga Wyjścia (dn. 13 grudnia 1999)

... Dorosłym i starszym nie trzeba przypominać. Młodzieży też chyba nie, tylko trochę raczej opowiedzieć w szczegółach. Data symboliczna. Spotykamy się na kolejnej konferencji biblijnej. Cieszę się bardzo, że państwo raz jeszcze znaleźli czas i siły, żeby na nią przyjść.

Widzę już tutaj pierwszą kopertę z napisem „Problemy i pytania”. W międzyczasie dostałem kilka takich kopert. I dzisiaj mam nadzieję, że państwo mają swoje następne problemy i pytania. Otóż bardzo proszę — tam z tyłu jest taki stół. To ci z państwa, którzy mają te problemy i pytania, proszę je tam położyć. Ja je wezmę po konferencji, następnie je sobie uporządkuję. I na naszej najbliższej konferencji, na naszym najbliższym spotkaniu, tzn. w styczniu, zajmiemy się tymi właśnie pytaniami. Tzn. ułożę je sobie według jakiejś logicznej kolejności, a następnie postaram się do tych pytań odnieść. Myślę, że będzie to dla państwa bardzo ciekawa sprawa dlatego, że będą mogli państwo odnieść się do tych pytań i wątpliwości, które są, które po prostu państwu nastroczają jakieś problemy, albo sprawiają jakiś kłopot. Więc bardzo proszę, żeby te rzeczy potem położyć na stole. Zaraz je uporządkuję i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Dzisiaj posuniemy się jednak trochę do przodu. Otóż mam nadzieję, w wielu przypadkach jestem przekonany, że państwo rozpoczęli taką indywidualną lekturę Pisma Świętego. Że jest sporo osób, szacuję: co najmniej kilkanaście, bo tyle ze mną rozmawiało. Ale domyślam się, że więcej, może nawet kilkadziesiąt, które podjęły taką systematyczną lekturę Pisma Świętego. I jeżeli się nie mylę, jeżeli te nadzieje nie są płonne, to powinni państwo w ciągu mniej więcej pięciu miesięcy przejść przez cały Pięcioksiąg Mojżesza. Tzn. powinni państwo przeczytać Księgę Rodzaju, Wyjścia, Kapłańską, Liczb i Powtórzonego Prawa. Teraz, jeżeli rachuba mnie nie myli, ci z państwa, którzy od razu zaczęli swoją pracę domową, są już na końcu Księgi Rodzaju albo na początku Księgi Wyjścia, jeżeli czytają państwo jeden rozdział dziennie. I posuwając się w ten sposób będziemy mieli Księgę Wyjścia gdzieś w początku stycznia, czy w połowie stycznia za sobą. A następnie przejdziemy do tych ksiąg, których specyfika odbiega od wszystkich innych, tzn. do Księgi Kapłańskiej, Liczb i Powtórzonego Prawa. Jeżeli przeżyjemy ten eksperyment, i przeżyjemy początek roku 2000., to powinni państwo w połowie marca mniej więcej, czy do końca marca, mniej więcej w okresie Wielkiego Postu dojść do końca Pięcioksięgu Mojżesza. Z tym, że jeżeli po tych pytaniach będzie widać, że państwo to czytają, i że będę mógł się orientować, że rzeczywiście posuwają się państwo w tej lekturze, w styczniu zaproponuję rzecz pewną która, jak myślę będzie pewną ciekawostką daleko bardziej dla mnie, niż dla państwa. Ale również dla państwa będzie też czymś ciekawym. Mianowicie uprzedzając nieco z tym, że w styczniu wyjaśnię szczegóły bliżej, będę prosił państwa by ci, którzy podjęli się takiej lektury, zechcieli napisać na ten temat trzy – cztery strony. Tzn. żeby zechcieli podzielić się swoimi wrażeniami i przeżyciami ze swojej indywidualnej, osobistej lektury Pisma Świętego. Jeżeli to wszystko będzie miało ręce i nogi, tzn. jeżeli udało się tak państwa zachęcić, że będzie widać z tych odpowiedzi, że ta lektura rzeczywiście się odbywa, to właśnie w styczniu powiem państwu, co z tym zrobimy. I również dodam, że będą nagrody, i to cenne, a jedna być może bardzo cenna. Więc zachęcam do tego, żeby sobie iść spokojnie przez tekst Pisma Świętego, żeby czytać jeden rozdział dziennie, żeby próbować to przemyśleć na swój własny sposób i przeżyć. Potem zobaczymy, co z tym naszym, dość osobliwym eksperymentem uda się zrobić.

Ja mniej więcej wiem, co państwo czują, kiedy przedzierają się przez te rozdziały Pisma Świętego, jeden po drugim. Myślę że o tym doświadczeniu już nieco powiedziałem parę tygodni temu, kiedy proponowałem ten eksperyment. A mianowicie chciałbym tu przypomnieć przygodę, jaka przeżył mały Roman Brandstaetter, który urodził się w Tarnowie, i którego dziadek uczył lektury Pisma Świętego. A potem, ponieważ była to rodzina żydowska, zatrudnił mu młodego nauczyciela. Wspominałem o tym państwu, ale ponieważ to jest rzecz, która teraz każdego i każdej dotyczy jak myślę, to chciałbym to doświadczenie przypomnieć, żeby powiedzieć państwu, mocno wyrazić i podkreślić, na czym polega ta lektura Pisma Świętego. Otóż pewnego dnia ten mały Roman, który miał wtedy 10 – 11 lat, zbuntował się. I kiedy nauczyciel kazał mu czytać ten tekst i powtarzać niezliczoną ilość razy, to chłopiec zawołał do nauczyciela: „Ależ ja tego nie rozumiem”. I wtedy nauczyciel, który cały czas patrzył w okno, odwrócił się do niego i powiedział: „Wcale nie chodzi o to, żebyś rozumiał. Chodzi o to, żebyś pamiętał.” I tym z państwa, którym lektura Pisma Świętego sprawia jakiegokolwiek trudności, chciałbym na progu tego eksperymentu powtórzyć dokładnie

to samo. Wcale nie chodzi o to, żebyśmy zrozumieli. Proszę mi wierzyć, siedzę nad Pismem Świętym mniej więcej ćwierć wieku, a więc dostatecznie długo. Ale gdyby mnie państwo zapytali, czy rozumiem Pismo Święte, to musiałbym ze szczerością odpowiedzieć, że nie! Ale pamiętam sporo.

Otóż są dwa rodzaje zrozumienia — i na to trzeba zwrócić uwagę. Jedno to jest zrozumienie, jakie osiągamy naszym umysłem, argumentami, racją. To zrozumienie może nawet nas pociągać. Na nim opierają się np. nauki przyrodnicze. Myślę, że każdy z nas ma za sobą takie przeżycie, kiedy starał się coś zrozumieć, coś odkryć — i nagle zrozumiał. Może to być np. odkrycie w samochodzie, gdzie zobaczył, w którym miejscu wlewa się paliwo, albo bardziej skomplikowane — jak można to naprawić. Albo jeszcze bardziej skomplikowane — jak to działa. I człowiek cieszy się, że zrozumiał. I wtedy, kiedy zrozumiał, wtedy pamięta. Pamięta, żeby w przyszłości tej swojej wiedzy użyć. Otóż w szkole podawano nam mnóstwo rozmaitej wiedzy. I oczywiście część z tego, czego się nauczyliśmy na chemii, na matematyce, na fizyce, czy na astronomii, wydaje się, że bezpowrotnie uszła dlatego, że za tym zrozumieniem nie poszła pamięć.

I istnieje inny rodzaj zrozumienia, i tego nas uczy Pismo Święte. Mianowicie u początków jest pamięć, i dopiero ta pamięć rodzi zrozumienie. I jest to zupełnie inny rodzaj myślenia, i to jest zupełnie inny rodzaj zrozumienia. Najpierw człowiek coś sobie przyswaja. A kiedy coś sobie głęboko przyswoił, kiedy coś głęboko poznał i zapamiętał, to z tej pamięci, którą żyje, rodzi się coraz lepsze zrozumienie. Dam państwu przykład. Oto mieliśmy w rodzinie, każdy z nas, dziadka albo babcię, ojca albo matkę. Tak długo jak żył, nie potrafiliśmy go zrozumieć. Wydawało nam się, że jest taki człowiek, jak każdy inny. Ale jeżeli zapamiętaliśmy mnóstwo z jego życia, jeżeli zapamiętaliśmy tego człowieka, to dopiero z tej pamięci rodzi się coraz głębsze zrozumienie. I potem dopiero, wraz z wiekiem, kiedy nawet już tego człowieka nie ma, odkrywamy rzeczy, o których nigdy przedtem nie mieliśmy pojęcia. Ten człowiek już nie żyje albo jest bardzo daleko od nas, a osiągamy nowe zrozumienie dzięki pamięci, którą w sobie rozwijamy.

I właśnie taką pamięć, która karmi się bardziej sercem, niż emocjami, rozwija nam Pismo Święte. Kiedy państwo czytają pierwszą księgę Pisma Świętego, Księgę Rodzaju, nie chodzi o to, żebyśmy zrozumieli każdy szczegół, albo żebyśmy się buntowali, że czegoś nie rozumiemy. Chodzi o to, żebyśmy zapamiętali — i w tej pamięci rozwijali później i pogłębiali zrozumienie, które będzie zrozumieniem tyżącym się również naszego własnego życia.

Dzisiaj chciałbym posunąć się krok naprzód w lekturze Pisma Świętego. Domyślam się bowiem, że doszli państwo do Księgi Wyjścia. A skoro tak, to trzeba nam się zastanowić nad tą księgą. I zwrócę uwagę państwu na kilka epizodów po to, żeby może dać jakiś klucz do lektury tej księgi, ale dać w ogóle klucz do zrozumienia Pisma Świętego. Powiedziałem państwu przed kilkoma tygodniami, że takim głównym wydarzeniem, które przesądziło o całym układzie i kształcie Starego Testamentu, jest wydarzenie wyjścia z Egiptu. To wydarzenie jest postrzegane przez biblijnych Izraelitów jako wybawienie, jako zbawienie. Oni widzieli w tym nie tylko przypadek ani zrzucenie losu, ale upatrywali w tym obecność, bliskość i skuteczne działanie Pana Boga. Dlatego ich spojrzenie na przeszłość to nie jest historia, ale to jest teologia historii. Czyli takie spojrzenie na własne dzieje, w którym widzi się perspektywę religijną, teologiczną. Powiedziałem, że to właśnie wydarzenie określiło ich sposób patrzenia na swoje własne początki jako narodu, a następnie ich nadzieje, także te mesjańskie, o których również będziemy mówić. Bo proszę państwa, jeżeli ktoś ma dobre zrozumienie przeszłości, to ma również zdrowe nadzieje i oczekiwania na przyszłość. Cała nasza przyszłość bowiem rodzi się właśnie z przeszłości. A mądrość człowieka, także ta osiągnięta poprzez pamięć, polega nie tyle na tym, żeby przyszłość przewidywać — zwłaszcza tak, jak czynią to wróżki — tylko żeby przyszłość kształtować. A to też zupełnie co innego niż przewidywanie.

Zatem tym fundamentalnym aktem zbawczym, jeżeli tak można powiedzieć, było wyjście z Egiptu. I powiedziałem państwu, że zadano sobie potem pytanie: „A co było przedtem?” I doszli do wspomnień o patriarchach: Abrahamie, Izaaku i Jakubie. Te wspomnienia były też pisane sercem, to znaczy pisane z pamięci. I dopiero, kiedy przyszło załamanie, kiedy przyszedł kryzys, co nastąpiło w szóstym wieku przed Chrystusem, te opowiadania zostały utrwalone na piśmie, i są one w takim kształcie, w jakim mamy je w Księdze Rodzaju. Myślę że pytania, które państwo dali, odkryją pewnie rozmaite trudności i zmagania się z tymi opowiadaniem.

Potem zaczęto pytać: co było jeszcze wcześniej, przed Abrahamem. I, odpowiadając na to, nie bez wsparcia Bożego przecież, zostały ułożone rozdziały 1 – 11, czyli te pradzieje ludzkości.

A w spojrzeniu na same początki rzutowano schemat z własnych dziejów. Bo przecież przy stworzeniu świata nie było nawet jeszcze ani Adama, ani Ewy. A i później, te wszystkie opowiadania dają nam pojęcie o czymś, co powtarza się w dziejach ludzkości i w dziejach każdego człowieka.

A teraz powrócimy do tego, co było ubiegłym razem punktem wyjścia. Mianowicie zatrzymamy się nad początkami Izraela, tego biblijnego Izraela, jako narodu. Państwo wiedzą, że on często jest przedstawiany jako *naród wybrany*. Ale niesłusznie — Izrael nie jest narodem wybranym, Izrael jest narodem Bożego wybrania. A to też coś zupełnie innego! „Naród wybrany” oznaczałby, że mają jakieś specjalne przywileje czy prerogatywy, jakieś specjalne względy albo specjalną zasługę u Boga. Natomiast „naród Bożego wybrania” oznacza, że ten wybór pochodził od Boga samego i że był to, i pozostaje to, wybór miłości. I takiego wyboru zracjonalizować się nie da.

Otóż ten wybór dotyczył Izraelitów jako narodu, i dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę na to, co ten wybór poprzedziło. I chciałbym pokazać państwu coś, czego się w Biblii państwo zapewne nie spodziewają, tzn. chciałbym pokazać odrobinę humoru. Humor w spojrzeniu na własne początki, na własne dzieje. I to humoru, który dotyczy takiego rozdziału i takiego epizodu Pisma Świętego, gdzie o humor trudno w ogóle autorów biblijnych, czy przedtem: tych opowiadających biblijnych, podejrzewać. Chodzi bowiem o sam pierwszy, otwierający Księgę Wyjścia, rozdział. I wszyscy, kiedy czytamy ten rozdział, traktujemy go bardzo poważnie. Nie znaczy, że mamy go poważnie nie traktować. Tylko chciałbym państwu przeczytać ten rozdział, jego obfite fragmenty, po polsku, i pokazać jak w opowiadaniu o własnym ucisku, własnej niewoli, jak są wplecione pewne elementy humoru. Co oznacza, że nawet w wierze religijnej, nawet w tym spojrzeniu z zakresu, z dziedziny teologii historii, człowiek musi się uczyć patrzeć na siebie, i na dzieje swojego własnego narodu, bądź swojej własnej wspólnoty religijnej, z pewnym dystansem, z pewnym przymrużeniem oka. Jest w Piśmie Św. wiele przykładów humoru, gdzie pisano: Pan Bóg czyni rozmaite humorystyczne rzeczy ludziom.

Taką najbardziej pełną humoru księgą biblijną, kiedyś o tym powiemy sobie więcej, jest Księga Jonasza. Ale zanim dojdziemy do Księgi Jonasza, spróbujmy zastanowić się nad tym rozdziałem, gdzie, jakby się mogło wydawać, tego humoru w ogóle nie ma. Posłuchajmy. Księga Wyjścia zaczyna się tak (Wj 1,1-4):

Oto imiona synów Izraela, którzy razem z Jakubem przybyli do Egiptu. Każdy zaś przyszedł ze swoją rodziną: Ruben, Symeon, Lewi, Juda; Issachar, Zabulon i Beniamin; Dan, Neftali, Gad i Aser.

Mamy zatem dwunastu synów Jakuba. Tych dwunastu synów Jakuba ma swoje rodziny. I opowiadający autor biblijny chce tu powiedzieć, że u początków Izraela jako narodu jest te dwanaście filarów. Proszę zwrócić uwagę na przedziwną analogię. Tak jak początki Izraela jako narodu, jako wspólnoty religijnej, są związane z dwunastoma patriarchami, tak początki Kościoła są związane z dwunastoma Apostołami. Istnieje zatem paralela między tamtą wspólnotą wiary — *pierwszego Przymierza* — a między nami, jako wspólnotą wiary — nazywamy ją *nowego Przymierza*. Ale na razie nie interesują nas paralele z Nowego Testamentu. Interesuje nas to, o czym opowiada Księga Wyjścia. Mamy tych dwunastu oraz mamy ich rodziny. (Wj 1,5):

Było zaś wszystkich potomków Jakuba siedemdziesiąt osób, Józef zaś już był w Egipcie.

Zatem nie była to jakaś ogromna rodzina. Siedemdziesiąt osób to jest, taka sobie niewielka wioska, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem. I proszę popatrzeć, że zaraz nastrój się zmieni! I z tego trzeba wyciągnąć określone wnioski. Bo czytamy tak (Wj 1,6):

Potem umarł Józef i wszyscy jego bracia, i całe to pokolenie.

Proszę popatrzmy, jest siedemdziesiąt osób. Te siedemdziesiąt osób stanowi pewien początek, ale autor powiada, że umarł i Józef, i dwunastu braci, i całe to pokolenie. W ten sposób księga święta uczy nas realizmu. Niech żadne pokolenie nie sądzi, że jest pierwsze, ani tym bardziej ostatnie. Otóż sensem ludzkiego losu jest jego przejściowość. Jesteśmy wszyscy osadzeni w doczesności. Aczkolwiek tamto pokolenie, które stało u początków, było bardzo ważne, to przecież oni wszyscy poumierali.

Każdy z nas — uczy ten, który tę księgę napisał, a przedtem ci, którzy ją opowiadali — musi się nauczyć żeby mieć pewność, żeby wiedzieć, że któregoś dnia odejdziemy i my, i całe to pokolenie, do którego należymy. Że trzeba będzie zrobić miejsce innym, nowym. Nie wolno absolutyzować ani siebie samego, ani swojego własnego losu, ani swojego pokolenia. Jeżeli ktoś cierpi, to inni cierpieli przed nami. Jeżeli ktoś był prześladowany, to inni byli prześladowani przed nami. Jeżeli ktoś czegokolwiek dokonał, jakichś ogromnych osiągnięć, to inni dokonali tych osiągnięć z myślą o nas. Któregoś dnia — a mamy tutaj obraz przedziwny, bo obraz namiotu — trzeba będzie zwinąć i nasz namiot, naszego pokolenia, i uczynić miejsca innym.

Otóż cała mądrość człowieczego życia polega na tym, żeby o tym wiedzieć. Żeby życie przeżywać tak, iżby spokojnie, bez rozpacz, przygotowywać się do odejścia. Po nas przyjdą inni. Problem polega na tym, jaka ta przyszłość będzie. Zauważmy, że te słowa opowiadają o pokoleniu Józefa i jego braci. Ale one jednocześnie opowiadają o pokoleniu czytelników, odbiorców tego opowiadania. A jest to również i nasze pokolenie. Dalej czytamy (Wj 1,7):

A synowie Izraela rozradzali się, pomnażali, potężnieli i umacniali się coraz bardziej, tak że cały kraj się nimi nappełnił.

Zauważmy, że są aż cztery czasowniki: „rozradzali się, pomnażali, potężnieli i umacniali się”. Jedni umierają, a przychodzą drudzy. I wtedy następuje rozwój, kiedy tych następnych jest więcej, kiedy oni są silniejsi. Zatem kiedy kładziemy podwaliny pod przyszłość, to musimy mieć na względzie tych, którzy przyjdą po nas. I na tych gruzach, na cmentarzach jednego pokolenia rodzi się następne pokolenie, a na nim następne pokolenie. I takie właśnie jest życie. Proszę popatrzmy, że w ten sposób w paru krótkich zdaniach zwraca się uwagę na przejściowość ludzkiego losu. Z naszej perspektywy nasze życie wydaje nam się straszliwie długie i niesłychanie ważne. Każdy z nas sądzi, że jest niezastąpiony. Aż któregoś dnia dowiadujemy się, że oto kogoś nie ma, kogoś, z kim byliśmy bardzo blisko związani — i życie toczy się dalej tak, jakby się nic nie stało. Wydaje się nam, że jeżeli kogoś z nas zabraknie, to wtedy będzie to luka absolutnie nie do zastąpienia. I czasami na pogrzebach są takie słowa, że tej luki nic nie wypełni. Może pod jakimś względem uczuciowym — tak, ale pod każdym innym — nie.

Więc trzeba się uczyć tego przyjęcia, zaakceptowania życia takim, jakie ono jest. Posłuchajmy dalej. Na razie tutaj nie ma nic humorystycznego, ale posłuchajmy dalej. To wszystko, z czym mamy do czynienia, jest bardzo poważne. Ale zauważmy, że z tych siedemdziesięciu osób rozrasta się powoli cały naród. Z tego też jest ważna konkluzja: każdy człowiek jest ważny. Każdy człowiek wnosi swój własny wkład do tego, co się w świecie dzieje, i co się dzieć będzie. Chociaż więc jesteśmy przejściowi i docześni, to jednak jesteśmy nie do zastąpienia!

Lecz rządy w Egipcie objął nowy król, który nie znał Józefa. I rzekł do swojego narodu: «Oto lud synów Izraela jest liczniejszy i potężniejszy od nas.

I za chwilę zaczyna się początek humoru. Na razie go nie słyhać dlatego, że jest to humor niesłychanie głęboki i mądry. Ale ów faraon, ów król powiada tak: roztropnie przeciw niemu wystąpmy, ażeby się przestał rozmnażać. I jeżeli tu zaczniemy się zastanawiać, a nigdy tego tekstu nie czytaliśmy, to każdy z nas myśli sobie: jaki jest właściwy, roztropny sposób, żeby jakiś lud albo naród przestał się rozmnażać? To słowo *roztropny* jest ważne, bo ono wskazuje już punkt wyjścia. Więc każdy z nas jest ciekawy, jaką metodę wybierze faraon, żeby skutecznie i roztropnie powstrzymać Izraelitów od rozmnażania się.

W wypadku bowiem wojny mógłby się połączyć z naszymi wrogami w walce przeciw nam, aby wyjść z tego kraju.

Zwróćmy zatem uwagę, że same obawy są rozropne. Faraon obawia się że ci, których zniewolił, którzy tak bardzo się rozmnożyli, mogą wystąpić przeciwko niemu.

Ustanowiono nad nimi przełożonych robót publicznych, aby go uciskali ciężkimi pracami.

Zauważmy, że mamy tutaj odpowiedź. Tylko trzeba zadać sobie pytanie, czy ta odpowiedź jest roztropna. Faraon chce ich wyniszczyć przez pracę przymusową. Te słowa wracają teraz bardzo często w środkach masowego przekazu w związku z pracą przymusową naszych, jak nazywamy słusznie: niewolników, w III Rzeszy. Proszę zauważyć, że jest to nie pierwszy ale najlepiej udokumentowany w starożytnych dziejach, przykład eksterminacji przez ciężką pracę. Faraon zakłada, że jeżeli zmusi się kogoś do ciężkiej pracy to zmęczony człowiek będzie się powstrzymywał przed tym, co nazywamy, tak mówiąc biologicznie, reprodukcją. Zauważmy, że takie podejście było potem w dziejach, aż do naszych czasów, wielokrotnie wykorzystywane. Powstawały w różnych miejscach świata obozy pracy przymusowej. Mieliśmy je i na Wschodzie, mieliśmy i na Zachodzie. Państwo pamiętają tę bramę, która prowadziła do Auschwitz, i na górze napis: „Arbeit macht frei” — *Praca czyni wolnym*. Jak na ironię ten napis wykonał Polak, który tam w Brzezince mieszkał, i o ile wiem albo on sam, albo jego rodzina jeszcze żyje. I taka ciekawostka — kiedy część Żydów wystąpiła o to, żeby zwracać z Muzeum w Oświęcimiu rozmaite inne rzeczy, to on też powiedział, żeby mu oddali bramę — bo on ją robił. I słusznie! Jeżeli mieliby zwracać inne rzeczy, no to „Arbeit macht frei” jest jego, bo to on go wykonał. W ten sposób dał poznać że ci, którzy domagają się zwrotów tych wszystkich, dochodzą do nonsensów, bo należałoby wszystkie te baraki rozebrać, bo one są zrobione z drewna z rozebranych stodół, obór itd. W każdym razie Auschwitz początkowo też był obozem wyniszczenia przez pracę. W łagrach wyniszczono przez pracę. Zwróćmy uwagę, że faraon wpisał się, i to w odległej starożytności, w nurt tych, którzy chcieli wyniszczyć przez pracę.

Ustanowiono nad nim przełożonych robót publicznych, aby go uciskali ciężkimi pracami. Budowano wówczas dla faraona miasta na składy: Pitom i Ramses. Ale im bardziej go uciskano, tym bardziej się rozmnażał i rozrastał, co jeszcze potęgowało wstręt do Izraelitów.

Okazuje się, że praca, nawet ta najcięższa, trudna, nie zawsze robi człowiekowi źle! To samo świadectwo dają np. łagiernicy, którzy byli w odległej Syberii. Otóż tam trzeba było doprowadzić do tego, że oddzielnie umieszczano mężczyzn, oddzielnie umieszczano kobiety. Bo gdyby było inaczej, to pomimo najcięższej pracy ludzie łączyli by się ze sobą, i rodziło by się jeszcze więcej dzieci. Okazywało się, że te wzajemne związki były rodzajem wytchnienia od ciężkiej pracy. I że człowiek na ogół jest tak skonstruowany, że choćby się najwięcej fizycznie napracował, to w tej dziedzinie jeszcze jest jakoś wydajny.

I w ten sposób mamy tu, w Księdze Wyjścia, wskazówkę zarówno dla tych, którzy uciskają innych, jak zwłaszcza dla tych, którzy są wyniszczani przez pracę. Że ostrożnie, uważajcie, nie bójcie się! Nie lękajcie się. Ciężka praca, nawet ta najbardziej wyniszczająca, nie jest w stanie człowieka zniszczyć, jeżeli on sam się nie złamie, jeżeli on sam pęknie. Zauważmy, że nawet dość paradoksalnie im bardziej ich uciskali, tym bardziej się rozmnażał. Posuwamy się dalej.

Egipcjanie bezwzględnie zmuszali synów Izraela do ciężkich prac i uprzykrzali im życie uciążliwą pracą przy glinie i cegle oraz różnymi pracami na polu.

Prace przy glinie i cegle są rzeczywiście bardzo ciężkie. Natomiast prace na polu były dodatkowo uważane za upokarzające dlatego, że one się odbywały pod otwartym, palącym, piekącym słońcem. I takie prace uważano za bardzo dokuczliwe.

Do tych wszystkich prac przymuszano ich bezwzględnie.

Okazuje się więc że prace, aczkolwiek ciężkie, nie były w stanie Izraelitów wyniszczyć. Można by powiedzieć tak. Jeżeli ktoś chciałby — niech państwo spróbują to sobie wyobrazić — nakręcić film, to mógłby przedstawić surowego faraona oraz surowych Egipcjan, którzy uciskają tych biednych Izraelitów. I biednych Izraelitów, którzy co prawda pracują, ale znajdują jeszcze czas na rozrywkę, i są zupełnie szczęśliwi. Posuńmy się dalej. Wydawać by się mogło, że kolejny krok faraona będzie skuteczny.

Potem do położnych u kobiet hebrajskich, z których jedna nazywała się Szifra, a druga Pua, powiedział król egipski te słowa: Jeśli będziecie przy porodach kobiet hebrajskich,

to patrzcie na płeć noworodka. Jeśli będzie chłopiec, to winnyście go zabić, a jeśli dziewczynka, to zostawcie ją przy życiu.

Faraon został tu przedstawiony jako zupełny przygłup. Dlaczego? Dlatego że jeżeli ktoś z państwa zna mentalność żydowską, a wcześniej biblijnego Izraela, żydowskość idzie po linii matki. Faraon uderzył, tylko nie w tą stronę, w którą powinien. Mianowicie każe położnym zabijać chłopów, a dziewczynki zostawić ją przy życiu. Tymczasem gdyby nawet udało mu się zabić wszystkich chłopów, to i tak Izraelici spokojnie trwaliby nadal, bo dzieci urodzone z dziewczynek — w przyszłości kobiet — byłyby i tak Żydówkami i Żydami. Zatem jest to taka swoista kpina z faraona prześladowcy. Jest on wrogiem Żydów, ale źle uderzył, źle trafił. Okazuje się, że żeby zniszczyć jakiś naród trzeba znać jego specyfikę, trzeba znać coś, co jest najbardziej dla niego newralgiczne. Jeżeli ktoś uderza na oślep, to wyrządza szkody, to prawda, w tym przypadku zabija, to prawda. Ale te szkody, tak naprawdę, na naród nie mają żadnego wpływu.

Chciałbym, żeby państwo zwrócili uwagę na ten moment. Raz jeszcze podkreślam, że według tego biblijnego i żydowskiego sposobu myślenia Żydem jest ten, Izraelitą jest ten, kto urodził się z matki Żydówki. Ojciec nie ma żadnego znaczenia. Jeżeli tak, to faraon miał te ciosy zupełnie na oślep. Nie mógł im zrobić żadnej krzywdy bo, jak powtarzam raz jeszcze, gdyby wymordował wszystkich chłopów, to i tak zostałyby przy życiu dziewczęta. I zrodzone z nich dzieci wszystkie byłyby Izraelitami nawet, gdyby mężowie byli Egipcjanami. A trudno przecież przypuszczać, żeby ta fala kobiet izraelskich pozostała bezżenna, czy została pannami. Więc to jest taki specyficzny humor, specyficzne podejście, które pokazuje po pierwsze na wartość żydowskiej kobiety, po drugie to, na co wskazałem na samym początku. Mianowicie że faraon tak naprawdę nie wie, jak zniszczyć tych, którzy mu się nie podobają, i których postrzega jako wrogów.

Lecz położne bały się Boga i nie wykonały rozkazu króla egipskiego, pozostawiając przy życiu nowo narodzonych chłopów.

To jest ta sama historia, widziana od ich strony. One należały do tego narodu, i to opowiadanie powiada: nie wolno wam stawać po stronie ciemnych! Nie wolno stawać po stronie prześladowców. Nawet jeżeli można ocalić naród w inny sposób, ty nie powinnaś przykładąć ręki do przelewania krwi.

I wezwał król egipski położne, mówiąc do nich: Czemu tak czynicie i czemu pozostawiacie chłopów przy życiu? One odpowiedziały faraonowi: Kobiety hebrajskie nie są podobne do Egipcjanek, one są zdrowe,

bo Egipcjanki uważano za delikatne, przebywały cały czas w domu,

toteż rodzą wcześniej, zanim zdoła do nich przybyć położna.

W ten sposób faraon czuje się jakby zupełnie bezsilny. Te kobiety, te położne go przechytrzyły. Powiadają, że być może chętnie by ulegały jego rozkazowi, ale nie zdążają. Dlaczego nie zdążają? Bo te nasze kobiety są silniejsze, niż te twoje kobiety. Zatem faraon z prześladowcy robi się biedakiem, którego wyprowadzono w pole. Mamy tutaj to specyficzne podejście, które potem i w Biblii będzie, i potem w mentalności żydowskiej, kiedy do własnej przeszłości, a zwłaszcza do trudnych chwil we własnych dziejach, podchodzi się, jak powiedziałem, z takim dystansem i z takim przymrużeniem oka. Otóż jeżeli człowiek nie nauczy się przeżywać swoich dramatów z taką pewną pobłażliwością, to może po prostu ulec pod ciężarem, jaki one ze sobą niosą. Ta księga biblijna chce nam powiedzieć: nauczcie się przeżywać to, co jest trudne, też z pewnej odległości. I dalej (Wj 1,20):

Bóg dobrze czynił położnym, a lud izraelski stawał się coraz liczniejszy i potężniejszy.

Zatem prześladowania nie zdały się na nic. Tam, gdzie jest Pan Bóg i gdzie są ci, którzy Go wspomagają, także swoim sprytem, można dokonać bardzo wiele. Nie ma zatem sytuacji bez wyjścia, trzeba tylko wiedzieć, jak się w danej sytuacji zachować, jakie wyjście znaleźć. Ten rozdział uczy bardzo dużo w spojrzeniu na własne dzieje, na historię.

Faraon wydał wtedy całemu narodowi rozkaz: Wszystkich nowo narodzonych chłopców Hebrajczyków należy wyrzucić do rzeki, a dziewczynki pozostawić przy życiu.

Tak mamy już przygotowanie do opowiadania o Mojżesz. Rozkaz jest groźny, ale zobaczymy za chwilę, że pomimo tego rozkazu rzeka, która miała przynieść zgubę, staje się środkiem ocalenia. Wszystko na odwrót! Faraon kazał wrzucać do rzeki po to, żeby topić — więc wrzucono Mojżesza, ale w koszyku, który odpowiednio przygotowano. I ta rzeka, w której miał ponieść śmierć, stała się narzędziem ocalenia. Bo w tym koszyku przepłynął gdzie trzeba, i kto trzeba go odnalazł. Cały ten humor, delikatny i dyskretny, jest tutaj jaskrawo widoczny. Odnalazła go córka faraona! I narzędziem ocalenia stała się ta, której ojciec miotał takie właśnie groźby przeciwko Izraelitom.

Proszę zwróćmy uwagę, że jest to niezwykle mądra księga. Żeby ją zrozumieć trzeba ją przeczytać pewnie wiele razy, trzeba ją przemyśleć, i trzeba przykładać wagę do szczegółów. Bo tam, gdzie jest prawdziwa mądrość, to rzecz jasna każdy szczegół jest niesłychanie istotny. Bo ten szczegół dopiero, i zrozumienie tych szczegółów, rodzi taką mądrość, która będzie nam w życiu zawsze przydatna. Nie będę rzecz jasna streszczał Księgi Wyjścia — z nadzieją, że państwo tę księgę będą czytali. Następnie później opis znalezienia Mojżesza, opowiadanie o znalezieniu Mojżesza. Później opowiadanie o powołaniu Mojżesza. Potem opowiadanie o tym, jak Mojżesz staje przed faraonem, jak Mojżesz wyprowadza swoich rodaków z Egiptu, jak prowadzi ich do stóp góry Synaj — tam, gdzie sam został powołany — i jak tam otrzymuje przykazania.

I w tym punkcie chciałbym się zatrzymać. Bo kiedy państwo dojdą do drugiej części Księgi Wyjścia, co nastąpi za kilkanaście dni, czy powiedzmy za dwa - trzy tygodnie, to wtedy natrafią państwo na mnóstwo przepisów. Te przepisy zajmują cały koniec Księgi Wyjścia, a potem są centralne dla Księgi Kapłańskiej — w której prawie w ogóle nie ma żadnej narracji, a następnie dla Księgi Liczb. Dlaczego te przepisy są ważne, i czy w ogóle są ważne? Te przepisy dotyczą rozmaitych dziedzin, takich jak: jak zbudować sanktuarium, gdzie trzeba było oddawać cześć Bogu, jak wyglądają poszczególne sprzęty w sanktuarium, jak należy składać ofiary, jakiego rodzaju są ofiary, kto powinien składać ofiary, kiedy powinien składać ofiary, jak powinien się ubierać kapłan, jak powinni się ubierać jego pomocnicy, jak powinno wyglądać prawo rodzinne, jakie powinno być zachowanie mężczyzny wobec kobiety, męża wobec żony, jakie przepisy powinny regulować życie kobiety czy dziewczyny, jakie przepisy regulują nasz stosunek do środowiska. Nawet jest taki przepis — niech państwo zwrócą na niego uwagę — o którym się nigdy nie mówi. Przepraszam, że muszę powiedzieć, ale to jest ciekawa obyczajowa rzecz, jak oni idą przez tę pustynię. I jeden z przepisów brzmi tak. Że jeżeli chcesz pójść za swoją potrzebą, to wyjdź poza obóz, i tam to załatw. Możemy się dziwić, że aż takie rzeczy są regulowane. A przecież w ten sposób jest pokazane to, że prawdziwe przyłgnięcie do Boga obejmuje nie tylko ludzkiego ducha, ale również ludzkie ciało. I że jeżeli żyjemy we wspólnocie, to musimy zadbać o takie rozmaite wymiary życia wspólnotowego, które zabezpieczają nas w przetrwaniu.

Tam są przepisy: zanim zaczniesz jeść — umyj ręce, i przepisy które szczegółowo to regulują. Czy to miało jakieś znaczenie, ktoś zapyta? Ogromne! Na przykład miało przeogromne znaczenie w średniowiecznej Europie. Tutaj musimy sobie powiedzieć jasno — w wielu ówczesnych państwach, czy w wielu regionach Europy, sprawy troski o czystość nie były wcale takie priorytetowe. Były więc dzielnice żydowskie, i były inne dzielnice. Ponieważ w dzielnicach żydowskich mieli obowiązek, żeby myć ręce przed jedzeniem, myć ręce przed wejściem do cudzego domu itd., to gdy wybuchała zaraza, zwłaszcza ta przenoszona przez pokarmy, to oszczędzała żydowskie domy, bo u nich to się nie przenosiło. Natomiast u innych ta zaraza zbierała krwawe żniwo. Inna sprawa, że czasem to się obracało przeciwko Żydom — bo mówiono, że są oni z diabłem sprzymierzeni, i dlatego śmierć się ich nie ima. I ci, co przeżyli tę zagładę, potem robili nagonkę na żydowską dzielnicę. Tak było, tak bywało w średniowiecznej Francji, a zwłaszcza w średniowiecznych Niemczech, gdzie z tego powodu niejedna wspólnota żydowska przeżyła niezłe kłopoty.

Ale zauważmy, że w każdym pokoleniu regulowały to te przepisy. I tak dochodzimy do czegoś co jest punktem wyjścia do naszej osobistej refleksji. Otóż nasza mentalność, nasz sposób pojmowania wiary i religii różni się od mentalności biblijnej, a także od mentalności, jaką do dnia dzisiejszego żyją Żydzi. Na czym polega różnica? Otóż my przykładamy ogromną wagę, największą wagę do *ortodoksji*, czyli do właściwego, prawidłowego sposobu wierzenia. Proszę zauważyć, że fundamentem

Kościola, fundamentem katolicyzmu jest katechizm. Kiedy człowiek idzie do pierwszej komunii, to wkuwa mnóstwo rozmaitych formułek. W Każdym pokoleniu uczymy się pacierza, ale także prawdy wiary. Te prawdy wiary musimy znać na pamięć. Musimy wszyscy się co do tego zgadzać. Proszę zauważyć, że przed ważniejszymi okolicznościami składamy wyznanie wiary. I to wyznanie wiary jest długie. Nic takiego nie ma w tamtej mentalności. Tam wyznanie wiary jest krótkie. Oni mówią:

Szema Izrael, Adonai Elohenu, Adonai Ehad

*Słuchaj Izraelu, nasz Pan jest
Panem jedynym*

Koniec! Jeżeli któryś z nich to powie na łożu śmierci, jest to wystarczające wyznanie wiary.

Co zatem ich łączy? Nas łączy ortodoksja, nauczanie, prawdy wiary, jak mówimy. A tu, kiedy czytamy te przepisy to widzimy, że ich łączy coś, co naszym językiem możemy nazwać *ortopraksja*, czyli właściwy sposób postępowania. Nie to, w co wierzysz, ale to, jak żyjesz. I dopiero ze wspólnego życia rodzi się wspólna wiara. Odwrócone! Proszę zwrócić uwagę, że te wszystkie przepisy będą regulowały rozmaite rzeczy. One ich obowiązywały w starożytności, i wiele z tych przepisów obowiązuje ich po dzień dzisiejszy, np. przepisy pokarmowe dotyczące zwierząt tzw. czystych i nieczystych, sposobu przygotowywania tych zwierząt itd. Np. przepisy dotyczące szabatu. Ktoś z państwa, kto był w Ziemi Św. nieraz, zwłaszcza kiedy był w szabat, odczuwał szok. Oto widzi wyludnione ulice, widzi brak samochodów, nie ma ruchu, wszyscy w szabat spacerują, nie ma otwartych sklepów, nie dzieje się nic. Ludzie mówią: „Jak to, to dla nich jest ciężkie, uciążliwe — czy oni wierzą w to?” Połowa Izraelczyków deklaruje się jako ateści. Ale jak przychodzi szabat, to zachowują się tak, jak głęboko wierzący, jak wszyscy inni. Dlaczego? Bo właśnie to ich łączy. Nie to, co myślisz, tylko to, jak żyjesz. To, że wszyscy, kiedy przychodzą te święte czasy, a rytm życia jest regulowany właśnie świętymi czasami, żyją i zachowują się podobnie. I to ich trzyma, to ich zbiera, to ich łączy, to ich scala, i to zabezpiecza ich przetrwanie z pokolenia na pokolenie. I kiedy w Piśmie Św. czytamy te rozmaite przepisy, to musimy zwrócić uwagę, że ich sens jest właśnie taki — tworzyć wspólnotę wiary, niekoniecznie przez wspólnotę przekonań, ile przez wspólnotę życia.

U nas tego nie ma. U nas jest odwrotnie. Składamy wyznanie wiary, każdy powinien żyć tak, jak wymaga wiara Kościoła. Ale jeżeli, powiedzmy sobie, przychodzi niedziela, robi coś, czego nie powinien robić — to my z tego powodu wielkich spraw, wielkich trudności nie robimy. Bardzo łatwo też potrafimy mieć rozmaite obojętności, zresztą Żydzi też mają. Przychodzi niedziela — możemy np. zbierać siano, bo idzie deszcz. Możemy robić żniwa, bo pora jest niewłaściwa. Możemy podróżować, możemy pracować, możemy w sklepie sprzedawać, możemy pociąg prowadzić, możemy ciężary dźwigać — no bo właśnie tak trzeba. U nich jest to ustawione inaczej. Kiedy państwo będą czytać te przepisy, to proszę sobie wyobrazić właśnie to życie, zarówno tamto starożytne, jak i życie dzisiejsze, pod tym właśnie kątem. Rozmaite drobiazgowo przepisy, które regulują to, jak człowiek żyje. I w tym sposobie życia są do siebie podobni.

Ktoś mógłby powiedzieć: to jeżeli nie ma wspólnych poglądów, takich samych poglądów, to co ich łączy? Raz jeszcze: łączy ich jedność, ale budowana, kształtowana w wielorodności poglądów; natomiast w podobieństwie zachowania, w podobieństwie postępowania. Proszę zauważyć, że również i u nas — jeżeli jest okazja, żeby przyjrzeć się Żydom — to zobaczą państwo, że oni w sobotę żyją inaczej. Niekoniecznie myślą tak, jak tamci, którzy są ortodoksyjni, ale zachowują się i postępują inaczej. I mają inny sposób życia niż ci, którzy Żydami nie są. I nawet ci z nich — bo i takie przypadki są — którzy jedzą wieprzowinę, to bardzo szybko się z tego usprawiedliwiają, albo podchodzą do tego z humorem, podchodzą do tego z takim dystansem, z którego wynika że jedzą, ale tak naprawdę to ona im nie smakuje. I ją tylko jedzą dla przekory żeby podkreślić, że tym bardziej stanowią jedność z tamtymi. To jest przedziwna mentalność, osiągnana na zasadzie pewnej dialektyki. I tutaj w Księdze Wyjścia, i w Księdze Liczb, to jest doskonale widoczne. Właśnie taki sposób myślenia, gdzie człowiek powinien zachowywać się tak, jak jego współbracia. Ale jeżeli się tak nie zachowuje, jak jego współbracia, zachowuje się inaczej, to wie o tym, i sam do siebie podchodzi z takim przymrużeniem oka. I jednocześnie tak jak gdyby puszczał oko do Pana Boga: „Panie Boże, ja jem tę wieprzowinę ale ja dobrze wiem, że nie powinienem tego robić. Więc skoro już nie korzystam z tej prawości, jaką mi dałeś, to liczę na Twoje miłosierdzie. To znaczy, że jeszcze bardziej w Ciebie wierzę.”

I kiedy tak państwo będą czytać te księgi przedziwne, to jak sądzę one ukażą coś w sobie takiego, co — jeżeli nawet nie jesteśmy w stanie naśladować, czy nie potrafimy naśladować — to

przynajmniej zaczynamy rozumieć, że nie zawsze człowiek jest w stanie żyć tak, jak by chciał żyć. I teraz dochodzimy do tego, co najważniejsze.

Tylko nie mu wolno usprawiedliwiać tego swojego nowego sposobu życia tłumacząc, że ono nie ma sensu! O nie! Jeżeli nie żyjesz tak, jak powinieneś, to musisz jeszcze głębiej wierzyć w Pana Boga! Bo właśnie wtedy On ci jest jeszcze bardziej potrzebny.

U nas tymczasem jest tak, że człowiek dorabia ideologię do swojego sposobu życia. I jeżeli nie jest w stanie żyć tak, jak powinien, to powiada, że takie życie, któremu nie jest w stanie sprostać, nie ma sensu, ani jest nikomu nie potrzebne. I w ten sposób nie tylko nie przeskakuje tej poprzeczki, którą powinien był przeskoczyć, tylko w ogóle tą poprzeczkę zdejmuje, i wcale nie chce skakać. I wskutek tego jego wiara wędnie. Dlaczego wędnie? Bo wędnie jego sposób postępowania. Bo wiara nie rodzi się z przekonania, ani z przekonywania. To nie jest tak, że my kogoś przekonamy, że Bóg jest, i w związku z tym on podejmie heroiczne czyny.

Wiara rodzi się ze słuchania, to prawda, ale wiara rodzi się przede wszystkim ze świadectwa. I można by wygłosić wiele pięknych homilii i kazań na temat świętowania niedzieli. I okazuje się że większą wartość niż one, mają jedne odwiedziny w parafii, gdzie ludzie świętują niedzielę, albo jedna pielgrzymka do Ziemi Św., gdzie oto człowiek widzi ludzi, którzy są siostrzanej wiary i którzy w swój dzień święty żyją tak że widać, iż nawet jeśli nie wierzą we wszystko, to żyją tak, jakby ten sposób życia był właśnie ich spoiwem. To też jest swoista mądrość. I myślę, że pod tym względem istnieje swoiste dopełnianie się. I dlatego lektura Starego Testamentu jest ważna. Wiem, że kiedy chrześcijanie czytają te późniejsze rozdziały Księgi Wyjścia, albo kiedy czytają Księgę Liczb, to mówią, że są znudzeni — a niesłusznie. Proszę zauważyć, że jeżeli ktoś z państwa nawet by chodził do kościoła codziennie przez całe życie, to nigdy nie usłyszy w kościele tych rozdziałów, o których wspominamy, bo one są nie czytane. Bo się zakłada, że chrześcijanie nie są w stanie słuchać o tym, że arka jest z drzewa akacjowego, i że ma pięć metrów w tę stronę, dwa metry w tę stronę. Że świątynia była budowana tak, że okna mają dwa łokcie wysokości, łokieć szerokości. Każdy myśli sobie: „Po co?”

A to jest fotografia! W starożytności nie było fotografii, potrzebna była fotograficzna pamięć — patrzono na tę świątynię i zapamiętano, że ona ma tyle łokci długości, tyle łokci szerokości. Tutaj jest drzewo akacjowe, tutaj jest drzewo cyprysowe. Tam jest wykładane złotem, tutaj srebrem. Tutaj są frędzle, te frędzle są żółte. Tam bisior jest przepasany na tych zasłonach.

Po co? Po to, że kiedy to zniszczą, spalą, zrujnują, to można ją będzie szybko odbudować. Bo świątynia jako taka legnie w gruzach, ale ona pozostanie w pamięci. Dzisiaj tę wartość spełnia dokumentacja fotograficzna. Państwo wiedzą, że przed II wojną sporządzono bardzo szczegółową dokumentację Zamku Królewskiego. I kiedy przyszło zniszczenie: spalenie, zburzenie, można go było wiernie odbudować. I mamy go dzisiaj, jako jeden z symboli naszego miasta. Gdyby się o to nie zatroszczono, nigdy nie zostałyby odbudowane takie, jaki był.

Dziś mamy dokumentację, a oni mieli pamięć. I do tej pamięci przykładali ogromną wagę. Ofiary. Będziemy czytać o ofiarach, i będą państwo czytać przepisy dotyczące ofiar. Przepisy typu: weźmiesz garść mąki, do tego dodasz wodę, do tego dodasz jeszcze coś zrobisz ciasto, i te podpłomyki ofiarujesz Bogu. Jest to jak starożytna książka kucharska. Ale to jest przestrzegane. Podobnie jak np. dzisiaj — komunikanty, które bierzemy do mszy św. Są domy zakonne. Nie może być tak, że ksiądz pójdzie i szuka bułki w piekarni, i na bułce odprawia mszę św. Muszą być specjalne domy, gdzie jest przechowywana tradycja: jak to się robi. To nie może być tak, że się idzie i bierze pierwsze lepsze wino do sprawowania mszy św. To musi to być prawdziwe wino, to znaczy wino z winogron, bez żadnych domieszek, bez niczego. I dopiero na tym winie można sprawować mszę św. Zatem szczegółowe przepisy liturgiczne regulują nawet, jak się to wino robi. Człowiek o tym nie wie, ale z tego korzysta. Otóż państwo nie składają ofiar starotestamentowych. Ale korzystamy z tej tradycji, która żyła, przekazywana z pokolenia na pokolenie przez setki lat. I tak wszystko: oliwa do świecznika, świecznik, i cała reszta.

Na koniec dwie rzeczy, o których tutaj przeczytamy, a które mają już bezpośredni związek z czasem, w którym jesteśmy. Otóż kładziono ogromny nacisk na uświęcenie czasu. Wspominaliśmy o tym wielokrotnie, że to, co człowiek może naprawdę dać Bogu, to nie jest złoto ani srebro, ani drogie kamienie — bo to wszystko Bogu w niczym nie służy. Natomiast to, co człowiek może dać Bogu, i co przychodzi nam najtrudniej dać, to jest czas. Proszę zauważyć — w niedzielę

ludzie nie mają czasu. Każdy z nas nie ma czasu. Mówimy, że nie mamy na to czasu. To jest najtrudniejsze. Wyrzec się czegoś innego, to proste. Ale dać czas i rodzinie, i bliskim, i Bogu — to jest to! Więc dar czasu przychodzi nam najtrudniej. W związku z tym co tydzień obchodzone szabat. I nadal obchodzi się, państwo przeczytają przepisy regulujące szabat. Ale również był innego rodzaju szabat, mianowicie rok szabatowy. Rok szabatowy to był każdy siódmy rok. Sześć lat można było uprawiać ziemię. Sześć lat można było korzystać z jej dóbr. Kiedy przychodził rok siódmy, należało tego zaniechać. To, co się urodziło, było na rzecz biednych. Natomiast w roku siódmym trzeba było jeszcze darować dług i wypuścić niewolników. Jaka była motywacja? Bo byłeś sam niewolnikiem w ziemi egipskiej. Wszyscy byliście niewolnikami. Wszystkich was Bóg wyzwolił. Zatem co siódmy rok puszczasz tych, których zniewoliłeś, żeby nie odwracać porządku, którego żeś sam doświadczył.

Bardzo mądre! Każdy siódmy rok to był rok szabatowy. Ta instytucja żyje do dzisiaj np. na wyższych uczelniach, i to nie tylko na religijnych ale na świeckich — w Europie zachodniej, w Ameryce, wszędzie. Gdzie każdy siódmy rok wykładowcy to jest rok szabatowy, kiedy wykładowcy, nauczyciele nie uczą, tylko mają wolne. Gdyby to było wprowadzone powszechnie, to byśmy wszyscy z tego dobrodziejstwa korzystali.

Ale to nie wszystko. Wprowadzono jeszcze inną instytucję w Starym Testamencie, i o niej też państwo będą czytać. Mianowicie w następny rok po siedmiu pełnych latach szabatowych obchodzono rok jubileuszowy. Siedem pełnych lat szabatowych, czyli siedem razy siedem daje czterdzieści dziewięć lat. Następny rok, to jest rok pięćdziesiąty. W roku pięćdziesiątym obchodzono, nazywano to po hebrajsku: jubel. I ta nazwa przeszła też do języka polskiego, znaczy to po polsku *święto*. Jak byli u nas Żydzi i się bawili, to robili jubel. To jest z Biblii słowo, hebrajskie słowo. Ten rok nazywał się szmita ha jubel — rok jubileuszowy, rok jubileuszu. To słowo jubel brało się dokładnie od takiego słowa jobel, co oznacza *ród barani*. I kiedy rozpoczynał się ten rok jubileuszowy, to wtedy grano przeciągle na tym rogu baranin. I od tego rogu baraniego, od tego jubel, wzięło się określenie całego roku: jubel — *święto, jubileusz*, jak mówimy poprzez język łaciński.

Co lat 50 obchodzono jubileusz. Ta tradycja weszła do Kościoła jako tradycja lat jubileuszowych. I co 50 lat obchodzimy w Kościele jubileusz. Są to jubileusze w okrągłe liczby: 1800, 1850, 1900, 1950, a teraz jesteśmy na progu Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Dodajmy że do tego jubileuszu, bo i to warto wiedzieć, w naszym stuleciu papież dodali jeszcze dwa inne jubileusze. Najstarsi z nas pewnie tego nie pamiętają, ale to przeżyli. Otóż było to w roku 1933, kiedy papież Pius XI ogłosił jubileusz 1900 lat od śmierci Jezusa Chrystusa, która miała miejsce w roku 33.

Za naszego życia, w roku 1983, Jan Paweł II ogłosił Rok Święty — jubileusz w 1950 lat od śmierci Jezusa Chrystusa. Nasz papież jest jednym z bardzo nielicznych w historii Kościoła, który teraz — jeżeli doczeka jeszcze te kilkanaście dni — będzie ogłaszał drugi jubileusz. Ten jeden — w 1983, a teraz Wielki Jubileusz Roku 2000. Tradycja tego jubileuszu sięga właśnie Starego Testamentu. Kiedy państwo będą czytali Księgę Wyjścia, zwłaszcza rozdział 25, a później Księgę Kapłańską i Księgę Liczb, to dojdą państwo do tych szczegółowych przepisów, które regulowały rok jubileuszowy.

Tyle byłoby na dzisiaj, jeżeli chodzi o te refleksje. Nadal życzę bardzo udanej lektury tych ksiąg. Mam nadzieję, że każdy rozdział dziennie to nie za dużo, i nie za mało. Że nie opuszczą państwo żadnego, nawet tych, które będą na pozór takie bardzo trudne, albo bardzo nudne dlatego, że to jest taki opis fotografii, która bardzo dużo nam powie.